Rozmaitości

Dnia 12. Listopada N^er 47. 1828 roku.

CUDOWNA DZIEWICA W WENECYI.

(Dokończenie.)

Gdy północ nadeszła, przybyło dwóch drążników z trunną, a wszedłszy z nią do domku, wynieśli ją niezabawem przykrytą wiekiem, którą obaj ceklarze, dziewczyna z dzieckiem i niewiasta w wieku, aż do samych brzegów kanału, żadne z nich ani słowa nie mówiąc, odprowadzali. Tam przyszedłszy, włożyli trunnę do łódki, do której także i oba zbiry wsiedli; niewiasty zaś wsiadły na inną, która zwolna za pierwszą popłynęła.

Tak późno w noc nie było już ani statku, ani barki, aby temu żałobnemu pochodowi towarzyszyć; dla tego powrócił Ryszard do domu. Lecz dobrze uważał sobie ulicę i domek, i przedsięwziął nazajutrz za wszelką cenę i z wszelkiém niebezpieczeństwem wszystkiego się dowiedzieć. Nadaremnie czekał w swojém pomieszkaniu na zwyczajny muzykalny znak przed zjawieniem nieznajoméj. Pośpieszył coprędzéj przez dobrze uważaną uliczkę ku małemu domkowi, i zastał — drzwi zapieczętowane.

Udał się do sąsiedniego pomieszkania w celu dowiedzenia się o dawniejszych mieszkańcach tego domku, i zasiągnienia wiadomości o wypadkach zeszłéj nocy. — »W domku tym« powiedziano mu, »szczególniejsi mieszkać musieli ludzie, że go aż posiepaczom miejskim wypróżnić przyszło. Gdy coś podobnego widzimy, zamykamy się zazwyczaj za drzwi i zamki, bowiem ciekawość rzadko na co dobrego wyjdzie.« I to było wszystko, czego się Ryszard mógł dowiedzieć. Niepocieszony powrócił do domu. Wszelkie poszukiwania z jego strony i śledzenia każdego dnia po wszystkich prawie ulicach i częściach miasta, najmniéjszego nie wskazały śladu téj cudownéj dziewicy, która mu pod tylą rozmaitemi zjawiała się postaciami i każdą razą głębiej się w serce jego wciskała.

Codzienie już oczekiwał przybycia Hrabiego z Szwajcaryi, lecz trzy tygodnie na daremném przeszło oczekiwaniu. Nareszcie otrzymał list z Tryjestu, w którym mu Hrabia dzień przyjazdu naznaczył, i razem go zapraszał, by na przeciw niemu do Treviso wyjechał. Na dniu naznaczonym wyjechał Ryszard do Treviso, i miał radość powitania tam Hrabiego, który z powodu złego wyglądania swego przyjaciela nie małe okazywał podziwienie. Ryszard zataił prawdziwą przyczynę swéj troski, i udał, że powietrze wilgotne z kanałow wychodzące, jest téj słabości przyczyną. »Co tu dziś słychać nowego?« zapytał Hrabia gospodarza.

Gospodarz. »Ot, mają być obłóczyny u Panien Konwertytek. · Nie będą atoli zbyt okazałe, bo nowo wstępująca jest córką ubogich rodziców, i żadnych nie ma krewnych.«

Hrabia i Ryszard poszli na naznaczoną godzinę do klasztoru, i trafili na zaczętą już ceremoniją, dość okazale odbywaną.

)(

Prowadzono prawie kandydatkę od ołtarza, aby ją wewnątrz klasztoru w zakonną suknię ubrać. Odsunięto zasłonę, a Ryszard ujrzał swoję — nieznajomą. Że drzeniem upadł Hrabiemu na piersi. Przestraszony Hrabia wyprowadził go na wolne powietrze, kazał, aby powóz zajechał, i odwiózł go do mieszkania.

Ryszard opowiedział mu teraz, co już czytelnikom wiadomo, a zdumiony Hrabia myślał, równie jak i jego przyjaciel, iż dziewczyna nie inaczéj, jaktylko przemocą do takowego kroku wyrzeczenia się całego świata zmuszoną być musiała.

Hrabia poszedł do klasztoru, i żądał mówić z przełożoną.

H r a b i a. Proszę przebaczyć obcemu szczególniejsze uczestnictwo, z jakiém się dzisiejszéj uroczystości przyglądał. Podobieństwo téj duchownie zaślubionéj z pewną damą wysokiéj godności, zniewala mię zapytać się o jéj miano, oraz zawiadomić się, w jaki sposób, zerwawszy wszyttkie stosunki światowe, do stanu niniejszego nakłonić się dała. — Uśmiéchnąwszy się przełożona, rzekła: Mylisz się WPan Dobrodziéj, jeżeli się w tém dobrém dziecku więcéj znaleść spodziewasz, jak tylko bardzo nieszczęśliwą dziewczynę, która, chociaż od nikogo nie prześladowana, jednakże z morza niezasłużonych ciérpień tutaj się uciekła. Co mi powierzyła, tego nie mogę powiedzieć; lecz od niéj saméj będziesz się Pan mógł dowiedzieć, że z własnego natchnienia ten stan obrała. — Przełożona kazała przywołać nowo Bogu zaślubioną. »Jest tu obcy« rzekła do niéj, któryby z szczérego zajęcia się twoim losem chciał się przekonać, czyliś z własnéj woli ten stan obrała.« — »Bogiem się świadczę« zawołała z uniesieniem dziewica, »iż dla mego doczesnego i wiecznego dobra stan ten najszczęśliwszy dobrowolniem sobie obrała, i w nim żyć i umiérać pragnę; czego mi tak Boże dopomóż.«

Hrabia oświadczył jéj swoje dobre życzenia, pożegnał przełożoną i powrócił do swego przyjaciela, któremu wszystko, co tylko słyszał, opowiedział. Odjechali do Wenecyi, i udzielali sobie rozmaitych domniemań nad szczególnemi wypadkami téj niedocieczonéj dziewicy.

Ryszard znalazł niejaką ulgę w oprowadzaniu Hrabiego po Wenecyi, i pokazywaniu mu osobliwości tego miasta. Mówiono powszechnie o nowo wystawionéj pracowni malarza Novelli, a kto tylko miał zamiłowanie w téj sztuce, lub udawał, że takowe posiada, odwiédzał tego artystę i jego nadzwyczajnie piękny zbiór. Ryszard nie był go jeszcze dotychczas odwiedził, a więc poszedł z Hrabią do niego. Novelli przyjął obu obcych, i wprowadził ich po obejrzeniu pięknego zbioru, wewnątrz swéj pracowni, w któréj się najnowsze utwory jego pęzla znajdowały.

Przy wstępie do gabinetu cofnął się Ryszard mocno przerażony, ujrzał bowiem tę samą postać, która mu się najprzód w pałacu Morosinich ukazała. »Ach! to jest ta sama« zawołał, lecąc wprost do malowidła. »Na wszystko co jest WPanu święte zaklinam go, powiédz mi, kto jest ta dama, któréj mię widok to roskoszą to przerażeniem napełniał? Widziałem ją najpiérwszy raz w pałacu Morosinich.«

N o v e l l i. Pracowałem w tym pałacu nim jeszcze teraźniejsze moje pomieszkanie zostało ukończone. Tam więc może widziałeś Pan tę dziewicę za model do téj perskiéj Sybilli. Każdą razą przybywała w towarzystwie swéj matki. Ubiór jest z garderoby moich nauk. Muzyka i śpiew pochodziły od mojéj córki, która mię podczas interesownych prac tym sposobem w poetycznem utrzymuje nastrojeniu.

R y s z a r d. Widziałem ją także w Murano na fabryce.

N o v e l l i. Ach tak; tam utracił jéj ojciec życie od upadku wielkiéj machiny do toczenia; tam pracowała ona, mając ciągle nieszczęście ojca przed oczyma, za bardzo małą nagrodę, aby swoję matkę, tudzież żonę i dziecię nieszczęśliwego brata wyżywić.

R y s z a r d. Widziałem ją pewnego wieczora z płaczem wychodzącą z domu więzienia.

Novelli. Przynosiła zapewne jedzenie swemu bratu, który tam za zabójstwo ż zemsty popełnione, był więziony.

Ryszard. Widziałem ją z dzieckiem przy umarłéj, i dwóch zbirów przed domem.

Novel. Zgryzoty przyprawiły o śmierć żonę jéj brata. Sąd pozabiérał wszystkie ruchomości, i kazał zapieczętować domek, który potém sprzedany został.

Ryszard. Widziałem ją w Treviso wstępującą do klasztoru.

Novelli. I cóż mogła lepszego uczynić? Brata skazano na galery, matka poszła do szpitala, a dziécię umieszczono w domu siérot. Jakiż ją los czekał? Przy całéj piękności i cnocie, imię jéj napiętnowane było zbrodnią brata. W takim razie nie było już dla jéj niewinności i cnoty innego schronienia, jak tylko w odosobnieniu klasztorném, w oddaniu się pobożności ostatniéj szukać ucieczki.

Ryszard załamywał ręce, i poglądał na obraz z uczuciem największego podziwienia i uszanowania.

Hrabia ułożył się potajemnie z malarzem, i powracając z Ryszardem po niejakim czasie z Rzymu, wziął z sobą obraz do Rossyi.

LISTY,

W PODROŻY PRZEZ CZECHY DO WIÉDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

LIST VI.

Wyszedłszy, kochany przyjacielu, na bramę zamkową, skąd, jak ci donosiłem, dla obeznania się z przedmieściami ułożyłem sobie obejść bastyjony, prześliczny widok otwiéra się oczom. Rozległy plac, *Glacis* zwany, którego staranne upiększenie uświetnia panowanie teraźniejszego Monarchy, rozsuwa się przedemną z tysiącem nowo wysadzanych ulic i rozmaitych przyozdobień, dzieląc w kształcie wielkiego półkoła miasto od spaniałych przedmieść. Wprost bramy wznosi się gmach césarskich stajen, 100 sążni długości, gdzie kilkaset wybornych stoi koni; daléj na lewo grenadyjerskie koszary, daléj pałac węgierskiéj gardy; daléj znowu podnosi dumne czoło kościół twojego patrona, wystawiony przez ostatniego męzkiego potomka domu Habsburgów, a w perspektywie na roskosznem wzgórzu pociąga ku sobie Belwederu widok. Lecz nie sięgajmy daleko — zejdźmy na chwilę z téj pysznéj bramy oglądać ten wdzięczny ogród, który do bastyjonów przypiéra. Jestto tak zwany *Volksgarten*, dzieło Franciszka najwytworniejszym urządzone smakiem. Te młode topolki, lipy i jasiony, świadczą, że niedawno wspaniała ręka nadała mu życie. I w istocie, rokiem dopiéro wprzódy, z woli Césarza, otworzono go publicznym przechadzkom. Na wstępie po lewéj stronie jest nowa kawiarnia P. Curti — budowa w ładnem półkolu na 26 słupach jońskiéj struktury spoczywająca. Pysznie umeblowana, ściany okryte źwierciadłami, a pośrodku wizerunki naturalnéj wielkości Césarza i Césarzowéj, piękne dzieła sztuki malarskiéj. Ale główną ozdobą tego ogrodu jest drugie dzieło jenijuszu Kanowy w świątyni Tezeusza. Świątynia ta, długości 76, szérokości 43 stóp paryzkich, wznosi się pośrodku ogrodu na 28 doryckich słupach. Wewnątrz téj wytwornéj budowy znajduje się owe sławione dzieło nieporównanego mistrza, przedstawiające zwycięzką walkę Tezeusza z straszliwym Centaurem. Chwila walki korzystnie chwycona. Tezeusz powalił Centaura. Prawą ręką wznosi potężną Perifetesa pałkę — lewą dusi za gardło wijący się potwór. Wszystko pełne wyrazu prawdy i szlachetności w zarysach. Z szczególną dokładnością trzymał się artysta prawideł nagości, i podziwienia godną jest owa trafność, z jaką oddał rysy zupełnie sprzecznych sobie uczuć, mężnego bohatéra, że zwyciężył, i zgromionego, pokonanego przeciwnika. Grupa ta wraz z podstawą, 18 stóp wysoka, 12 długa. Marmur karraryjski, dłutem wielkiego mistrza obrobiony, jak gdyby elastyczna massa wydaje się w każdéj formie. Centaur, jeszcze ostatnich sił dobywający, ażeby się pogromczemu wywinąć zwycięzcy, chwyta jedną ręką

rękę Tezeusza. Wklęsłość, którą palce jego w ręce Tezeusza robią, wydaje się jak gdyby w żywe ciało wgnieciona. Światło, ze sklepienia padające, bardzo korzystnie oświeca tę grupę. Świątynia ta ma być na wzór starożytnéj tego bohatéra świątyni w Atenach we wszystkiém naśladowana; lecz zdaniem mojém za małą jest na to kolosalne dzieło. Gdyby ten półbożek wzniół się śmiało i pałką w ścianę uderzył, rozwaliłaby się zapewne. Drugim nazwałbym błędem, który atoli samego tyczy się Kanowy, że posada, na któréj Tezeusz siłę swojéj nogi opiéra, nie jest w stosunku z natężeniem, jakiego do pokonania potworu używa. Jednem kolanem prze zgiętego lewą ręką Centaura, a tylko na palcach drugiéj prawéj nogi, w których zagięciu użytéj nawet siły nie widać, opiéra całe natężenie swoje. Zdaje się, że Centaur bardzo musiał być słaby, kiedy w téj źle zasadzonéj postawie groźnego przeciwnika, nie był w stanie wywinąć się jego sile. — Po lewéj stronie świątyni wychyla się z pośród wierzb babilońskich mała budowa, równie w starożytnym smaku, przez którą wchodzi się do podziemnych sklepień. Tu mają być przechowywane odległych wieków pamiątki, jakoto: sarkofagi, urny i t. p. W końcu ogrodu prześliczny letni domek, a raczéj ogrodowy salonik, do rozrywki i wygody przeznaczony. Stoi tu źwierciadło, które w minijaturze całą okolicę odbija — widok cudownéj piękności.

Siedm godzin strawiłem na przechadzce około miasta, nieprzerywając ją tylko krótką chwilą obiadu. Obeznałem się z położeniem poblizkich piękności Wiédnia, i tych rozległych przedmieść, z których niejedno mogłoby z osobna znakomite przedstawiać miasto. — Najwspanialszy widok Dunaju jest z terasy zwanéj *Gonzaga-Bastey* i mostu Ferdynanda; ale nię wart ón porównania z widokiem na Moldawę w Pradze z mostu — albo raczéj widoki te porównywać się nie powinny. Tu więcéj życia, ruchu; tu niewiedząc poznać można, że się jest w jednem z głównych miast Europy — tam oko więcéj używa i serce jest pełne. Całego Dunaju nigdzie tu ujrzeć nie można, tylko odnogi różne. Skończywszy wędrówkę po bastyjonach, pośpieszyłem widzieć konnę sztuki PP. Constant i Emil w *Neulerchenfeld*, skąd miałem teatr nad Wiédenią zwiedzić. Przedstawienia sztuk konnych były daleko niższe od tych, które przez towarzystwo sławnego Turniera dawane miałem widzieć sposobność. Chociaż miejsce tych widowisk za przedmieściem nawet, a zaraz obok P. Gautier sztukami na linie wabił, jednak kilka tysięcy było widzów, a połowa miejsca już nie znalazło — i ja tylko poparty barkami sążnistego grenadyjera z Rzeszowskiego Cyrkułu mógłem zdobyć na chwilę szczupłe, niewygodne miejsce. Wiédeńczycy lubią niesłychanie wszelkiego rodzaju zabawy. Dwa teatra w mieście, trzy blizko na przedmieściach, kilka znowu letnich i jesiennych w okolicach bliższych Wiédnia — sztuki konne, na liniach, bale, muzykalne rozrywki, figle mechaniczne, różne Panorama, i tysiąc innych zabaw — wabi na różne sposoby mieszkańców. Niezliczone mnóstwo afiszów zaprasza wszędzie — i wszędzie jest pełno. Stąd można mieć niejakie wyobrażenie o ludności i rozległości téj pysznéj stolicy, a razem wesołego mieszkańców charakteru. — Nie poszedłem do teatru nad Wiédenią, *Dziewica orleańska* ściągnęła mię do zamkowego teatru. Bogato i gustownie przyozdobiony, biało ze złotem. Cztéry piętra, dwa partery. Kurtyna, Apollo między Muzami, jest dziełem wytwornego pęzla. Na tym teatrze tylko trajedyje, dramy i komedyje celniejszych poetów przedstawiają, i tu jest wstęp najdroższy. Rzecz szczególniejsza! Z natężonem oczekiwaniem wstąpiłem do téj głównéj w Monarchii świątyni Talii i Melpomeny. Słusznie mógłem sobie obiecywać, ujrzeć tu najwyższą sztukę traiczną, wydaną w najpiękniejszém dziele pierwszego z poetów. Cóż powiesz, kochany Karolu, że oczekiwanie moje zawiedzionem zostało? Bynajmniéj nic mię nie zajmowało — nie przenosiło w krainę szczytnéj poezyi i wieki tyle pamiętne nieszczęściem

i cudowną zmianą losu domu Valois. Oczy raziła, że tak powiem, niedbała wystawa, ani césarskiego teatru, ani dzieła godna. Pytałem się sam siebie, czyli w istocie jestem w pierwszym Państwa Austryjackiego teatrze, wsławionym tylu artystami, tak hojnie uposażonym? Wszystko znalazłem niższe mego wyobrażenia. Jedna tylko Joanna, Panna *Müller*, unosiła mię grą swoją, i sztuką prawdziwie wielkiéj artystki, godną jenijuszowi Szyllera zapaliła ofiarę. Lecz może z przesadzoném żądaniem przyszedłem — może pod niebytność Césarza artyści nie wielkiéj dokładali staranności — może sam nie byłem usposobiony do potrzebnéj w téj chwili uwagi — ale nie, nie — jednak zdanie moje zawieszam.

Nazajutrz rano obszedłem jedynie czwartą część miasta. Najzawilsza gałęź, pełna wązkich, krętych uliczek, właściwe początkowe miasto Wiedeń. Tu są kamienice o siedmiu i ośmiu nawet piątrach; ale i domy i place przypominają swoim rozkładem i budową starożytności Windobony, gdzie przed 2000 lat Rzymianie obozowali. — W końcu téj trudzącéj przechadzki wszedłem do kościoła ś. Szczepana. Już go raz porą wieczorną zwiedziłem na chwilę. Ponurość téj olbrzymiéj przestrzeni wieczór przeraża, we dnie budzi wzniosłe uczucia, które się z żadnemi porównywać nie dają. Sklepienia, w których wzrok ginie, słupy olbrzymie gmach unoszące, mnóstwo ozdób rzeźbiarskich w smaku odległéj starożytności, mnóstwo marmurowych ołtarzy, obrazów, pomników — zgoła, ta osobliwsza z rozmaitych widoków złożona całość, przejmuje podziwieniem i ledwo dopuszcza myśli, że to jest dzieło rąk ludzkich. — Starożytność téj świątyni sięga połowy 12go wieku i panowania Babenbergów. Henryk II., pierwszy Austryi Książę, od przysłowia, którém się zaklinał, *Jasomirgott* zwany, położył w roku 1144 pierwszy kamień do tego kościoła za obrębem murów ówczesnego miasta. Oktaw Wolzner, zwykle u Niemców *Meister Oktavian* zwany, budowniczy krakowski, zarządzał jego budową, i już we *trzy* lata, poświęcony na cześć ś. Męczennika Szczepana, był głównym kościołem stolicy. W wieku 13tym doznał ón trzykrotnego przez ogień uszkodzenia, aż Ottokar, Król czeski, zajął się jego naprawą z znaczném powiększeniem, i już budowa jego była na nowo ukończoną, kiedy wielki plemiennik domu Habsburgskiego, pobożny Rudolf, składał w nim dzięki Panu wszech Panów za odniesione nad Ottokarem zwycięztwo. Więcéj niż jednego wieku i wsparcia kilku Habsburgów potrzeba było, aby gmach ten stanął w téj wspaniałości, w jakiéj się dziś przedstawia zdumionemu oku. Niejaki Grzegorz Hausern wzniósł wieżą do 2/3 części teraźniejszéj wysokości; siedm lat po nim burzyli jedni, co drudzy wznosili, aż się zjawił mąż wielkich talentów, *Antoni Pilgram* z Brünu, który w r. 1433 téj wieży dokończył. Jegoto jest część tego śmiało w obłoki dążącego szczytu, który, mimo pozornéj lekkości swojéj, wyszczególnia się niepożytą mocą. Gmach ten olbrzymi śmiało policzyć można do najpiękniejszych pomników gotyckiego budownictwa. Cały jest z ciosowego kamienia. Długość jego wynosi 57, a największa szérokość 37 sążni wiedeńskich. Równie zewnętrzne jego przyozdobienia i sztuczne snycérskie roboty, jak i wewnętrzne osobliwości, składające się z dzieł znakomitych mistrzów, ołtarze, grobowce, posągi, historyczne i religijne pamiątki, godne są zastanowienia i przeglądu z osobna, Wielki ołtarz, z czarnego polskiego marmuru, który jedynaście zdobi posągów, i obraz w nim, przedstawiający ukamienowanie ś. Szczepana, są dziełami dwóch braci: pierwszy Jana Jakóba, drugi Tobijasza Boka. Przed ołtarzem męki Pańskiéj znajduje się pyszny sarkofag Césarza Fryderyka III., największe zapewne arcydzieło owych czasów i główna tego kościoła ozdoba, dłuta sławnego sztrasburskiego rzeźbiarza, Mikołaja Lercha. Znajdziesz tu także uczczoną pamiątkę wielu znakomitych, wielu sławnych mężów, między innymi, wspaniały wspólny grobowiec słynnego z dzieł wojennych *Eugenijusza z Sabaudyi*, i Jenerała Feldmarszałka *Emanuela*, pochodzącego

równie z tego bohatérów plemienia — grobowiec Aleksandra Księcia Mazowieckiego — pomnik *Celtesa*, który tu roku 1508 nauczycielem rymotworstwa umarł, dziejopisarza *Kuspiniana* i w. i.— W podziemnéj części kościoła znajduje się 30 wielkich sklepień i grób, przeznaczony roku 1365 przez Rudolfa IV. na składanie zwłok Książąt Austryjackich. Dwa przeszło wieki służyły te groby ku temu celowi; lecz gdy wielu Książąt inne zwłokom swoim przeznaczyło miejsca, a Césarzowa Anna nowy grób u Kapucynów zbudować kazała, nie otwiérano ich przeszło wiek cały, i tylko przypadek wydarł je zapomnieniu. Z postanowienia Ferdynanda III. chowają tu teraz w miedzianych urnach wnętrzności césarskiéj rodziny; serce przyjmuje u Augustynów kaplica loretańska, a ciało, sklepienia podziemne w kościele OO. Kapucynów. — Na południowéj stronie kościoła wznosi się owa sławna wieża, co do mocy piérwsza w Europie, co do piękności struktury z jedną tylko w Sztrasburgu o piérwszeństwo walcząca. Jak zwykle przy wszystkich starożytnych kościołach, tak i tu miały być dwie takie naprzeciw siebie, ale budowa drugiéj, zapewne dla wielkich kosztów, tylko do 25 sążni doprowadzona. Poprzestańmy więc na téj jednéj i podziwiajmy śmiałość i sztukę jéj twórcy. Wysokość jéj wynosi 74 sążni i 4 stopy; nachyla się znacznie ku północy, a nachyłek ten, wzięty do pionu, wyrachowany jest ściśle na 3 stopy i $1\frac{1}{4}$ cala. Podwójny ruchomy orzeł, z dużym nad sobą krzyżem, wieńczy najwyższy szczyt olbrzymiéj budowy. — Obeznany już z położeniem Wiédnia i jego okolic, chciałem w całości na raz użyć z niéj widoku. Wróciłem więc po południu. 586 schodów prowadzi na wieżę, oprócz drabin, które po 200 szczeblach do samego wywodzą szczytu. Widziałem tu dzwón ów sławny, który Józef I. ulać kazał z dział tureckich, zdobytych r. 1711 przy odsieczy Wiédnia. Na rusztowaniu niepożytéj mocy i trwałości wisi ten olbrzym — dosyć powiedzieć, 367 cetnarów ważący. Dzień był jasny — widok, jakiego w życiu zapewne drugi raz mieć nie będę. Na kilkanaście mil w około wyraźnie wszystko się przedstawia. Żałować tylko trzeba, że jedynie częściami tego widoku się używa, bo otwartéj na wszystki strony galeryi nie ma. Widać Preszburgski zamek na górze, całą rozległość pola Marchfeld zwanego, wioskę Aspern, pamiętną w dziejach bitwą, natężeniem Austryi i wojennym talentem Arcyksięcia Karola — widać wijące się odnogi Dunaju, mosty, ogrody i całe miasto, jak różnokształtną budowę, którą dzieci dla igraszki z czerwonych kart na stole rozłożyły. Siedziałem na tém miejscu i desce, skąd Starhemberg przeglądał obóz Mustafy, wzdychał za odsieczą i witał proporce polskiego zbawcy. Szczególniejsze to jest uczucie, po upłynionych wiekach cofać się w wiekopomne zdarzenia i rozkładać w myśli czyny i dzieła wielkie większych jeszcze ludzi na tych samych miejscach, na których zdziałane były.

Umyśliwszy być tego dnia koniecznie w teatrze nad Wiedenią, poszedłem odwiedzić *Prządkę u krzyża*, pomnik uświęcony czułą powieścią ludu, a starożytnością jednego z kościołem ś. Szczepana sięgający wieku. Z wieży niedaleki mi się być zdawał. Po drodze oglądałem *Phorus*, miejsce, gdzie maszynami drzewo rąbią i gotowe sprzedają. Wydołałyby zapewne dla całego Wiédnia, gdyby wszystko było w porządku, lecz teraz nie są w ruchu, tylko w zimie. Jedna ma siłę 30stu, druga 8miu koni; para w obrót je wprawia. Lecz akcyjonaryjusze, którzy początkowémi swoich nazwisk głoskami przedsięwzięcie to *Phorus* nazwali, nie wielkie podobno stąd zyski odnoszą, kiedy teraz najemnikami drzewo rąbią. Czemuż w zimie niezaopatrzą się na całe lato? Brak zapewne zapasów w drzewo, a zatém kapitału. — Idę i idę do Prządki — nogi ustają — pół mili przynajmniéj drogi od ś. Szczepana. Już przecie jest przedemną — usiadam na stopniach pośród ładnych Niemek, niosących owoce do miasta. Najkorzystniejsze zapewne stanowisko do przejrzenia jednym rzutem oka całego

Wiednia z jego przedmieściami. Po lewej stronie ciągną się wzgórza, na których rozłożone zamki kończą się Kalenbergiem, skąd nasz Jan III. przed półtorasta laty uderzył na tabor turecki. U stóp tego górzystego łańcucha rozłożyły się rozkosznie Schönbrun, Meidling i Hitzing. Jak orzeł z rozpostartemi skrzydłami, tak ów letni pałac z wspaniałym ogrodem wydaje się z temi wioskami po bokach. Wprost cała przestrzeń stolicy — na prawo nieprzejrzane równiny ku Węgrom, których szczytne granice giną w oddaleniu. — Używając łudzącej rozmaitości tych wielkich, wspaniałych widoków, zostanę tu, kochany Karolu, na chwilę — co mi o *Prządce* wiadomo, prześlę ci w następnym liście.

(List 7my nastąpi.)

PRZYPOWIEŚĆ KONFUCYUSZA.

(Z Szyllera, przez W. Ch.)

Trojaki jest krok czasu, przyjaciele moi:
Zwolna nadciąga przyszłość opieszała,
Obecność leci jak strzała,
A przeszłość wiecznie niewzruszona stoi.

Żadna mu niecierpliwość nie przyprawia skrzydeł,
Gdy się wolnym zbliża krokiem;
Żadna obawa, rozmysł, nie wkłada wędzideł,
Kiedy przed naszem ulatuje okiem;
Żadne zaklęcie, najszczerszy żal duszy
Stojącego nie porusz.

Chceszli mądrze i szczęśliwie
Odbyć pielgrzymkę po tej życia niwie:
Niech twym leniwa przyszłość poradnikiem będzie,
Nigdy twych czynów narzędzie.
Pierzchliwej obecności przyjacielem drogiem,
A przeszłości stojącej nie obieraj wrogiem.

ZGADYWANIE
MAJĄCYCH NASTĄPIĆ ODMIAN POWIETRZA, Z POSTRZEŻENIA NA ROŚLINACH.

Przypatrując się fizognomii roślin przy rozmaitym stanie atmosfery, postrzegamy w nich odmiany rozmaite, częstokroć bardzo stosowne z poruszeniami atmosferycznemi, a w niektórych roślinach, tak jest mocne tego przeczucie, że niemylnie deszcz lub pogodę z nich przewidzieć można, nawet dość wcześnie. Liście ubierające przyjemnie rośliny, układają się stale do równowagi, raz, aby ze wszech stron równy ciężar zachowywać; drugi raz, aby ze wszech stron przyciągać wyziewy potrzebne z atmosfery; na ostatek, aby największą posługę roślinności wypełnić w działaniach następnych. Osłoniona ziemia liśćmi nad korzeniem od promieni słonecznych, nie może raptownie wysychać, ze szkodą rośliny. Utwór każdego prawie liścia jest żłóbkowaty we środku, i częstokroć ten żłóbek przedłuża się po ogonku liścia aż do łodygi. Kiedy znowu zbytnia ilość wody urosi liście i ziemię przy łodydze, wówczas zwieszają się rozwarte zupełnie, dając ściek wodzie o podal od łodygi. W każdym zaś razie tak się układają, aby najzręczniej im przychodziło oddawać wyziewy dolną stroną swoją, a to zawsze stosownie do stanu obecnego pogody nastąpić mającego. Mają przeto rośliny swój ubiór, podpory, naczynia przyjmujące wilgoć i przesyłające w miejsca potrzebne zewnętrznemi i wewnętrznemi kanałami, parasole, parapluje i płuca, a to wszystko w jednym liściu zawiera się. Nie dziw przeto, że ten organ usposobiony jest w czasie na odmiany powietrza, tak dalece zaostrzone, że dość zawczasu przeczuć umie nastąpić mogące takowe odmiany. To poznawszy, nie będzie rzeczą obojętną, ściągnąć uwagę postrzegaczów działań przyrodzenia, na zastanowienie się przed liśćmi roślin, nad ich składem, układem, ruszaniem dobrowolnem, czyli niezawisłem od przyczyn zewnętrznych, ruch i ułożenie sprawić mogących. Jeżeli rośliny przewidują ciągłą suszę, która je zwykła wyniszczać, tak przez wyciąganie mocne powietrzem zbyt elastycznem wyziewów dolną stroną liścia uwalniających się, jakoteż przez wysuszanie ziemi, naówczas opuszczają swoje liście na dół, zwinione lub zgięte ku stronie dolnej, raz, aby osłonić ziemię przed upałem, drugi raz, aby przytłumić oddychanie skupieniem fibrów dolnych. Niechże tylko stan powietrza obiecywać zacznie

dészcz, natychmiast liście inny kształt przybiorą, odprostują się z zakrzywienia na dół, zegną się w rynnę ku środkowi, podniosą się do góry; jednem słowem, utworzą prawdziwą łyżkę potrzebną do przyjmowania wilgoci. Gdy deszcz padać zaczyna, a liście trzymają się ciągle postaci polewaczki, niezawodnie to zapowiada prędką pogodę, ponieważ na dészcz długi przybierają natychmiast formę parapluja, jakby przewidywały, że wilgoci będzie do zbytku. Niekiedy zginają się w pół, tak, że połowa wody deszczowéj do łodygi, połowa o podal spływa; w takim razie dészcz potrwa 6 do 12 godzin. Oprócz tych poruszeń fizognomii roślin, są jeszcze delikatniejsze, stosowne do powyższych spostrzeżeń. Rośliny, jedne mniej, drugie więcéj są przydatne do tych spostrzeżeń, które jakkolwiek nie wyczerpały téj materyi, udzielam publiczności w nadziei, że inni postąpią dalej w odkryciach meteorologicznych, osnowanych na tym pomyśle.

Teodor Narbut.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Ze Lwowa.* —

Doniesienie o Czasopismie wychodzić mającym r. 1829.

Taż sama chęć dopełnienia obowiązku, i użyteczuéj dla spółziomków usługi, która wydawcę do przedsięwzięcia pisma czasowego w roku bieżącym ośmieliła, do wytrwania w niém i na rok następny jest mu powodem. Wzgląd na pracę połączoną z wielą do zniesienia, nie do pokonania trudnościami, zjednał dotąd pobłażanie dla dzieła przedsiębiercy, a sprawia mu oraz otuchę, iż i w dalszym jego ciągu, odmówić mu go powszechność nie raczy. Takiż sam utrzymuje się dobiór przedmiotów, i tenże pracy pismiennéj zamiar; w któréj uchybienia, niesposobem czynionych w tym rodzaju obietnic, ile siły wydawcy podołają, nagrodzić staraniem jego będzie. — Wzywa ón i teraz uczonych spółziomków, aby go zasilając udziałem wiadomosci i płodów swoich, do ogólnego nauk dobra przykładać się chcieli, bacząc na wybor rzeczy przedsięwzięciu temu właściwéj. — Taż ilość przedpłaty, to jest rocznie 4 ZR. m. k. co i w roku schodzącym utrzymuje się. We Lwowie odbierać ją będą: P. Fryderyk Bauman w domu Księgozbioru im. Ossolińskich, PP. Kuhn i Milikowski, Wilde i Pfaff księgarze lwowscy. W kraju zaś całym za otrzymaném zezwoleniem od Wys. c. k. Rządów Krajowych, w urzędach pocztowych z doliczeniem 48 kr. za roczne wychodzących zeszytów przesyłanie, przedpłata przyjmowana będzie.

— *Z Francyi.* —

Obywatel miasta Aix, P. Sallier, posiada znaczną liczbę rękopismów na papyrusie. Champollion młodszy, udając się teraz dla wsięścia na okręt do Tulonu, odwiedził ten zbiór ciekawy i odkrył: że jedne dwa toczki papyrusu obejmują *Historyją wojen i panowania Sezostrysa Wielkiego.* Rękopism ten sięga dziewiątego roku rządów tego Króla. Sezostrys - Rhames, czyli Wielki, według rachuby latopisców niemieckich, żył za czasu Mojżesza; jak się domyślają, był ón synem Faraona, który zginął w morzu Czerwoném, ścigając Hebrajczyków. Manuskrypt ten, po trzydziestu trzech wiekach zapomnienia, cudem prawie odkryty przez P. Champollion, może zawierać o tych wielkich wypadkach historyi świętej szczegóły niezmiernéj wagi, które łatwo ocenić.

Dnia 2. Sierpnia r. b., Towarzystwo akademickie w Aix słuchało zdania sprawy P. Sallier o tém odkryciu; trzeci toczek mówi o astronomii czyli astrologii, a raczéj o obudwu; nie został ón jeszcze rozwiniętym; ale spodziewają się, iż da poznać system niebieski taki, jakim go sobie wyobrażali Egipcyjanie i Chaldejczycy, dwa pierwsze ludy oddający się nauce gwiazd. —

Już i w Paryżu przekonywają się o bezużyteczności szkół dramatycznych. Z powodu wystąpienia dwóch nowych aktorek, czyni Gazeta Francyi, między innemi, następujące uwagi: „Nie możemy się przekonać, aby szkoły przeznaczone dla osób, które poświęcają się teatrowi, przynosiły korzyść jaką dla sztuki dramatycznéj. Widzimy wszędzie nauczycieli, co, mówiąc nawiasem, niekiedy sami potrzebują jeszcze nauki. Ale cóż z tego wszystkiego? nie mamy nawet dobrych aktorów; bo sztuki nauczyć się niepodobna: praktyka wydoskonala talent, ale komu nie dała go natura, zawsze tylko rzemieślnikiem zostanie, chociażby nie wiém ile lat słuchał kursów Baptista, Michelota, Cartignego i innych. Przed zaprowadzeniem konserwatorium, wszystkie teatra nasze posiadały artystów pierwszego rzędu; dziś wszystkie razem dotknęła przerażająca jałowość, i trudno byłoby dowieść, że nie jeden młodzieniec rozwinąłby swój talent, gdyby nie chodził do szkoły, gdyby się tylko był oddał własnemu uczuciu; powodowany radami mistrzów, które częstokroć ani gustu, ani opinii publiczności za sobą nie mają, straci najpiérwszą zaletę teatralną, bo oryginalność i naturę. Przeciwko podobnym zakładom są i inne jeszcze dowody, ale te nie byłyby tu na miejscu; zdaje się nam jednak, iżeśmy dość powiedzieli na dowiedzenie, że warto napisać wyborny traktat pod tytułem: O wpływie konserwatoriów i szkół dramatycznych na upadek sztuki dramatycznéj we Francyi." —

— *Z Warszawy.* —

Według ostatniej mody, krzesła, sofy, kanapy, szeslągi powinny być obite safijanem pąsowym. Zamiast woreczków, damy mają porfirowe puszki zawieszone na łańcuszkach; jestto moda trochę zaciężka, przeto zapewne wkrótce ustanie. Eleganckie świeczniki, zegary, czary, wazony, popiersia powinny być z bronzu niezłoconego. — Krój sukien damskich i forma kapeluszów od 2ch tygodni prawie żadnej nie doznały zmiany. Kolor błękitny zaczyna znowu być najmodniejszym, w dać takiego koloru suknie, kapelusze, pióra, kwiaty; po błękitnym następuje lila.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillera.